

# ALY MARTINEZ

Drugi tom niezwykle emocjonalnej historii!

*Kiedy  
słońce  
nie  
zachodzi*

The Darkest Sunrise #2



Tytuł oryginału

*The Brightest Sunset*

Copyright © 2017 by Aly Martinez

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Agnieszka Sajdyk

**Korekta:**

Karina Przybylik

Edyta Giersz

Estera Łowczynowska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-925-8

**ALY MARTINEZ**

**KIEDY SŁOŃCE  
NIE ZACHODZI**

**THE DARKEST SUNRISE #2**

**TŁUMACZENIE  
ANNA GURGUL**

**OŚWIĘCIM 2023**

„Kije i kamienie kości mi połamią, ale słowa nigdy mnie nie zranią”.

To kłamstwo.

Słowa mnie zniszczyły:

*Przykro mi, nie przeżyła.*

*Tatusiu, on nie może oddychać!*

*Nie możemy zrobić nic więcej dla pańskiego syna.*

„Kije i kamienie kości mi połamią, ale słowa nigdy mnie nie zranią”.

Jeszcze więcej kłamstw.

Te sylaby, każda głoska, stały się moim katem. Wmówiłem sobie, że jeśli nie dopuszczę do siebie bólu i strachu, to żadne słowa nie będą mieć nade mną mocy. Ale wraz z upływającymi latami, tłumiona nienawiść i złość, zaczęły mieć nade mną kontrolę.

Cztery słowa – tyle było potrzeba, by moje życie pogrążyło się w ciemności:

*Już go nie ma.*

Ale również cztery aksamitnie delikatne słowa dały mi nadzieję na kolejny wschód słońca:

*Cześć, jestem Charlotte Mills.*

# PROLOG

## Porter

– Catherine, poczekaj! – zawołałem, wciskając portfel w tylną kieszeń granatowych spodni.

Spojrzałem w dół na Hannah, która gaworzyła w swoim foteliku dziecięcym. Podobało się jej bujanie, kiedy ostrożnie wybiegłem z gabinetu kardiologa. Teraz postawiłem ją na ziemię.

– Zapnij pasy, Travisie! – warknęła Catherine, a jej głos był podniesiony i wyraźnie wzburzony.

– Dlaczego nie mogę pojechać z tatą? – jęknął, trzaskając drzwiami.

Obróciłem się bokiem i przeszedłem pomiędzy zaparkowanymi samochodami wraz z Hannah. Dotarłem do żony, gdy wrzucała już bieg. Zanim miała szansę wycofać, szybkim ruchem poklepałem w dach jej auta.

Podskoczyła, a jej czekoladowobrazowe spojrzenie przeniosło się na mnie.

Uniosłem córeczkę do góry, po czym pstryknąłem wskazując na przednią szybę.

– Nie zapomniałaś kogoś?

Jej oczy się rozszerzyły, a usta uformowały w słowo: „Cholera”.

Zeszła z biegu, otworzyła szybko drzwi i wysiadła z auta.

– Myślałam, że ty ją masz – powiedziała już tak, że mogłem to usłyszeć.

– Miałem ją, racja, ale teraz muszę wracać do pracy.

Ciężkimi krokami podeszła i odebrała z moich rąk fotelik z dzieckiem, a potem ruszyła z powrotem do auta, złapała za drzwi, otworzyła je i wpakowała małą do środka.

– Tato! Czy mogę jechać z tobą do domu? – wykrzyknął Travis przez otwarte drzwi.

Schyliłem się nisko, tak, żeby mnie widział.

– Wybacz, kolego. Muszę wracać do pracy.

Twarz mu się zapadła, a mnie zakłuło w żołądku od wyrzutów sumienia.

– A co powiesz na to, że jak wrócę, to pogramy sobie w gry wideo, co? – zaferowałem w zamian.

Od razu się rozchmurzył.

– Dobra!

Nasza rozmowa została nagle przerwana, bo Catherine gwałtownie zatrasnęła drzwi. Gdy sięgała po klamkę od strony kierowcy, złapałem ją za rękę.

– Będziesz wkurzona przez cały dzień?

Przekrzywiła głowę w tył, żeby na mnie spojrzeć. Na twarzy odmalowywało się jej poirytowanie.

– Tak, Porterze, można spokojnie założyć, że będę wkurzona przez cały dzień.

Westchnąłem.

– Boże, Catherine, on po prostu nie zgodził się z twoim planem. Wydaje mi się, że powinniśmy go posłuchać. W końcu to lekarz.

Jej spojrzenie mogłoby zabić.

– A Travis jest moim synem!

Nikt nie chce tego usłyszeć, że jego dziecko potrzebuje przeszczepu serca. Ale my wiedzieliśmy, że taki dzień nadejdzie. Kiedy się pojawiłem w życiu Catherine, Travis miał cztery lata. Był już po diagnozie. Catherine mówiła mi,



że pod nadzorem lekarza, dzięki lekom, polepszy mu się. Ale wystarczyła jedna konsultacja z „doktorem Google” i już wiedziałem, że się myli. Kardiomiopatia rozstrzeniowa<sup>1</sup> nie była czymś, co dałoby się wyleczyć.

Leczyć? Tak, można. Podawać leki? Tak, można. Ale jedynie przeszczep dawał szansę na pełny powrót do zdrowia.

Moja żona przez cztery lata przekonywała samą siebie, że jest inaczej. Spędzała niezliczone godziny w sieci, poszukując informacji na temat choroby Trvisa. Karmiła się sukcesami i porażkami dzieci z podobnym schorzeniem, o których czytała. To była obsesja.

Tego ranka przedstawiła kardiologowi proponowany plan leczenia wraz z nazwami leków i dawkowaniem, które w jej odczuciu mogły wyleczyć naszego syna, a ja jej nie poparłem. Tymczasem kardiolog ściągnął ją na ziemię.

– Nawet nie masz pojęcia, co będzie oznaczać jego strata. Umrę wraz z nim. Nie potrafię... – urwała, bo jej podbródek zaczął się trząść. Nerwowo rzuciła spojrzenie przez ramię na miejsce, gdzie na tylnym siedzeniu siedział Travis.

– Hej – wyszeptalem, otulając ją – wszystko będzie w porządku.

– Będzie? Na pewno? – prychnęła.

– Tak, będzie – skłamałem.

– Nie wydaje mi się. – Ramiona jej zadrżały, ugięła się w moim uścisku.

Catherine rzadko zdarzało się odsłaniać swoje uczucia. Ale przecież od czasu narodzin Hannah nie spała za dobrze. Moja córeczka była zdrowa niczym ryba i spała jak

---

<sup>1</sup> Kardiomiopatia rozstrzeniowa – jest to choroba polegająca na powiększeniu komór serca i skutkuje zaburzeniami kurczliwości serca, które najpierw prowadzą do niewydolności lewokomorowej, a później obukomorowej mięśnia sercowego (przyt. red.).

dziecko, ale Catherine budziła się wielokrotnie każdej nocy, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje. Wydałem niewielką fortunę na co najmniej dwanaście różnych niań elektronicznych i materac z monitorem oddechu, który powinien uruchomić alarm, gdyby dziecko przestało oddychać. Jednak nic nie potrafiło stłumić obaw mojej żony.

Na początku nie zaprzątałem sobie tym przesadnie głowy, ale im starsza była Hannah, tym było gorzej. Za każdym razem, gdy budziłem się w środku nocy, to Catherine nie spała. Wpatrywała się w łóżeczko dziecka, trzymając dłoń na piersi naszej córeczki w oczekiwaniu na tragedię. Kiedy ją na tym przyłapywałem, to uśmiechała się i mówiła, że lubi przyglądać się malutkiej, gdy śpi. Ja jednak wiedziałem, że to coś więcej. Ale za każdym razem, kiedy próbowałem z nią o tym porozmawiać, zbywała mnie i zmieniała temat.

– Co, jeśli umrze zanim znajdą dla niego dawcę? – wyszeptała w moją szyję.

Moje ramię napięło się dookoła niej.

– Catherine, skarbie, jeszcze nawet nie potrzebuje przeszczepu. Nadal mamy inne opcje.

Jej oddech zadrżał.

– Porterze, ja nie mogę go znowu stracić.

– Nie tracimy go – wyszeptałem stanowczo. – Przysięgam na swoje życie, Travis nigdzie się nie wybiera. Posłuchajmy lekarzy i postarajmy się być optymistyczni, zanim zacniemy się martwić transplantacją.

– Ty mnie nie rozumiesz – wykrzyczała. – Jeśli cokolwiek mu się stanie...

Odchyliłem się, żeby złapać jej spojrzenie.



– Nic mu się nie stanie. Musisz przestać zachowywać się jakby przeszczep był wyrokiem śmierci. To może uratować mu życie.

– Ale może też go zabić. I co by się wtedy ze mną stało?

Ona. Do tego sprowadzały się wszystkie te rozmowy. Wpływ śmierci Trávisa na nią. Można zapomnieć o reszcie, o nas. Cholera, można nawet zapomnieć o samym chłopcu, który w rzeczywistości tracił swoje życie.

Zawsze chodziło o Catherine.

Poirytowany zrobiłem urywany wydech i wypuściłem ją z ramion.

– Wszystko będzie z nami w porządku.

Spojrzałem ponad jej ramieniem i odnalazłem ciemne oczy Trávisa wycelowane we mnie. Wymierzyłem w niego pocieszający uśmiech, a do tego dodałem puszczone oczko. Potem wyszeptałem do Catherine:

– Musisz się pozbierać. On nam się przygląda. Nie możemy oczekiwać, że będzie silny, jeśli widzi, że sami jesteśmy załamani.

– Och, Boże broń, żeby dowiedział się jak nieperfekcyjną ma matkę.

Zazgrzytałem zębami i odwarknąłem:

– Nie to miałem na myśli. Nikt nie mówi, że masz być perfekcyjna.

– Muszę już jechać – ucięła, otwierając ostro drzwi.

*Kurwa.* Teraz była znów wkurzona, a do tego przygnębiona.

Kiedy wsiadała do auta, nie śmiałem powiedzieć cokolwiek więcej. Już i tak wystarczająco wyprowadziłem ją z równowagi, więc wolałem nie dolewać oliwy do ognia.

Wykopałem kluczyki z kieszeni i poszedłem do swojego auta. Dopadły mnie wyrzuty sumienia. Nienawidziłem

patrzeć jak cierpi, ale też trudno było ją zrozumieć, kiedy stawała się taka samolubna.

Nasz związek przeszedł drastyczną zmianę na przestrzeni lat. Powtarzałem sobie, że to normalna rzecz w małżeństwie. W szczególności, gdy dorzuci się do tego stresy związane z chorym dzieckiem, nieplanowaną ciążę, a potem wyczerpanie z powodu narodzin kolejnego dziecka.

Ale jeśli miałbym być ze sobą szczerzy, oddalaliśmy się od siebie już nawet przed tym wszystkim.

Kochałem swoją żonę, ale nie było to takie uczucie jak kiedyś. Teraz ta miłość była świadomą decyzją, a nie obywatelnym uczuciem.

Wsiadłem do swojego auta z chorym poczuciem przerażenia przetaczającym się po moich wnętrznościach.

Musiałem wracać do pracy, ale moja świadomość nie chciała na to pozwolić.

*Moja rodzina mnie potrzebuje.*

*Moja żona mnie potrzebuje.*

Więc kiedy jej auto skręciło w lewo i wyjechało z parkingu, ja zrobiłem to samo.

Był niewielki korek, więc wystarczyło dziesięć minut, by zjechać na nasz zjazd.

– Hej, Karen, tu Porter, nie przyjadę już dzisiaj – powiedziałem do swojej sekretarki, podążając jednocześnie za Catherine. Zjechaliśmy z autostrady.

– O nie – zareagowała delikatnym głosem. – Wizyta u lekarza nie poszła za dobrze?

– Nie za bardzo, wydaje mi się, że najlepiej będzie jeśli resztę dnia...

Słowa uwięzły mi w gardle, kiedy przyglądałem się z przerażeniem temu, jak auto Catherine zjeżdża na pobocze. Dostałem gęsiej skórki. Czekałem, by naprowadziła

samochód na drogę. Pomyślałem, że spojrzała na chwilę w dół lub odwróciła się, żeby podać coś dziecku.

Nawet na chwilę przed zderzeniem z barierką nie zapaliło się w jej aucie światło stopu. Dźwięk metalu uderzającego o metal był przeszywający, jednak to świadomość tego, że moja rodzina była wewnątrz pechowego auta, mnie ogłuszyła. Gdy straciłem ich z oczu za mostem, poczułem jak ściska mi się żołądek.

Wszystko działo się tak szybko. Przez chwilę pomyślałem, że to nie było naprawdę. Wcisnąłem z całą siłą hamulce, a z dłoni wypadł mi telefon. Samochód ślizgał się i wreszcie zatrzymał.

Wyskoczyłem i rzuciłem się pędem w kierunku betonowej balustrady. Jeździłem tym mostem każdego dnia przez ponad dwa lata, ale w tym właśnie momencie nie byłem w stanie przypomnieć sobie, co się pod nim znajduje. Jedyne, co mogłem sobie wyobrazić, to moją rodzinę staczającą się na pędzące samochody albo na skały. I, chociaż może wydać się to pokręcone, przebiegła przeze mnie ulga, gdy zobaczyłem jak jej samochód tonie. Woda wydawała się być najlepszą opcją.

*Catherine potrafi pływać.*

*Travis również.*

*Ale Hannah...*

Rzuciłem się w morderczym pędzie, zbiegając w dół kamiennego nabrzeża. Gdzieś w połowie drogi poślizgnąłem się i zjechałem resztę dystansu na tyłku. Wciąż nie pozwoliłem, żeby mnie to spowolniło.

– Catherine! – wyrzycałem, wskakując do lodowatej wody w pełnym ubraniu.

Adrenalina wzięła nade mną górę.

Zdawało mi się, że mijają wieki, kiedy płynąłem do auta.

Z każdą mijającą sekundą, kiedy żadne z nich nie pojawiało się na powierzchni, jakaś część mnie umierała. Jak przez mgłę słyszałem ludzi krzyczących nade mną z mostu. I wtedy zauważyłem mężczyznę wskakującego do wody z przeciwnego nabrzeża. Byłem jednak tak skupiony na mojej niekończącej się podróży, by dotrzeć do rodziny, że nawet nie byłem w stanie poczuć ulgi z powodu chęci pomocy przypadkowych ludzi.

Kiedy dotarłem do samochodu, jego przód był już pod wodą. Nad powierzchnią częściowo znajdował się dach oraz tylny zderzak. Ten ostatni unosił się do góry niczym boja.

Serce biło mi tak szybko... Bałem się, że zaraz mi eksploduje. Pozwoliłbym nawet, by to się tak skończyło, ale dopiero, gdy uratuję moich bliskich.

– Travis! – Próbowałem gorączkowo otworzyć drzwi po jego stronie. Na próżno. – Już po ciebie idę, kolego. Trzymaj się tam! – wykrzyczałem, nie wiedząc nawet, czy mnie słyszy.

Musiałem jednak dać mu znać, że tam jestem. Nie oszczędzałem dłoni, które nie wytrzymały tej próby i zaczęły krwawić, gdy uderzałem z całej siły pięściami w okno. Szybka jednak nie ustąpiła.

W głowie mi wirowało. Szukałem sposobu na to, by dostać się do wnętrza. Nagle usłyszałem jego zniekształcony krzyk:

– Tato!

Serce mi się zatrzymało, a świat dookoła mnie rozpadł się na drobne kawałki.

– Jestem tu! Wydostanę cię stąd! – Ułożyłem dłonie po obu stronach mojej twarzy, zablokowałem światło słoneczne i zajrzałem do środka przez tylną szybę.

Catherine go trzymała. Jego plecy były przy jej klatce piersiowej. Strużka krwi wypływała z jej brwi. Głowa Travyisa była zwrócona do tyłu, wierzgał, uderzając dłońmi o tafelę wody z otwartymi ustami. Walczył o każdy oddech, kiedy woda dookoła nich wciąż się podnosiła.

– Catherine! – krzyknąłem, bijąc w szybę. – Odblokuj drzwi. Daj mi go!

Ale ona się nie poruszyła. Jej zimne, szkliste oczy patrzyły na mnie, broda znikła jej pod wodą.

– Nie! Nie! Nie! – zawyłem.

Przyjrzałem się prędko wnętrzu auta i zauważyłem, że przednie szyby były uchylone na kilka centymetrów. To przez nie woda wlewała się do środka.

Nabrałem powietrza w płuca i zanurkowałem. Przez mętną wodę udawało mi się jedynie dojrzeć kształty. Jakimś cudem znalazłem przednie drzwi. Zahaczyłem palce o górną część szyby i pociągnąłem z całych sił. Wykorzystałem przy tym stopy, żeby zwiększyć nacisk. Szyba roztrzaskała mi się w rękach, przez adrenalinę nawet nie dotarło do mnie, jak odłamki kęsały mi skórę.

Wpłynąłem do tonącego auta i udałem się od razu w kierunku kieszeni powietrznej.

– Wychodź stąd! – wykrzyczałem do żony, wypychając ją wraz z Travisem przez okno.

Panika odbiła się rykoszetem po moich wnętrznościach, kiedy zobaczyłem całkowicie zanurzony fotelik Hannah. Szaleńczo rzuciłem się w jej stronę i zacząłem ją odpinać. Robiłem to drżącymi palcami. Każdy pas, każda kłamra stawały się same w sobie wielkimi zwycięstwami.

Kiedy powróciłem do kieszeni powietrznej wepchnąłem w powietrze także Hannah. Nie była przytomna, ale mo-

dliłem się, by tlen w jakiś cudowny sposób napełnił jej płuca. Na widok Catherine, żołądek zawiązał mi się w supeł. Travis kopał i wymachiwał gorączkowo rękami w jej ramionach, a jego twarz była już prawie całkiem pod wodą.

– Rusz się! – rozkazałem, łapiąc przód jej bluzki, by pociągnąć ją ze sobą. Wy pływałem w górę tak szybko, jak tylko się to dało, bo moja nieruchoma córka leżała w zgięciu jednej z moich rąk.

Gdy przebiłem się już przez powierzchnię, uniosłem niewielkie ciało Hannah wysoko w górę, kręciłem się w kółko podbijając wodę dookoła, czekałem, żeby zobaczyć czubki głów Catherine i Trvisa.

W tych sekundach wszystko się zatrzymało.

Nic dookoła mnie się nie liczyło.

Nie miała znaczenia lodowata woda.

Nie liczyły się dźwięki kogutów dochodzące gdzieś z daleka.

Nic nie znaczyła żółć podchodząca do mojego gardła.

Nic, tylko te dwie ciemne głowy, które tak desperacko pragnąłem ujrzeć nad powierzchnią wody.

– No, dawaj, dawaj, dawaj – błagałem, kiedy podpływałem do brzegu z, czego się bałem, nieporuszającym się ciałem mojej córki.

Nawet nie popatrzyłem na osobę, której ją przekazałem, bo już płynąłem z powrotem w kierunku auta. Miałem serce w przetyku, a ciężar tysiąca statków spoczywał na mojej piersi.

Teraz z wody wystawał już tylko zderzak. Wydawało mi się, że wraz z tym samochodem żegnam też swoje życie.

*Gdzie oni, kurwa, są?*

Zanurkowałem znów w dół i podpłynąłem do auta.

I wtedy każde z pytań, na które nigdy nie chciałem znać odpowiedzi, dały mi jasno o sobie znać. Raz jeszcze odnalazłem ich wewnątrz wraku auta.

Nie byłem w stanie nic z tego zrozumieć. Widziałem jej ręce owinięte wokół ramion syna i jego ręce unoszące się po bokach. Złapałem go jako pierwszego, mocno zabierając go z fotela, jednak został mi gwałtownie wyrwany z uścisku. Palily mnie płuca, ale nie było innej opcji, jak wydostać ich stamtąd. Prędzej bym umarł w tym aucie, niż spisał ich na straty.

I kiedy tak walczyłem z jej uściskiem na Travisie, obawiałem się, że właśnie tak może się to skończyć.

Nie było już żadnej kieszeni powietrznej. Był tylko tonący samochód, próbujący zabrać moją żonę i syna do wodnego grobu.

Zajął mi chwilę, by zorientować się, co się dzieje. Najpierw myślałem, że w panice straciła rozeznanie w tym, co robi, ale z każdą upływającą sekundą prawda stawała się wyraźniejsza.

Drapała moje dłonie.

Kopała w brzuch.

Zaciekle i instynktownie go trzymała.

Ona świadomie chciała utrzymać go przy sobie – i za-trzymać ich oboje w samochodzie. Czarę goryczy przelało, kiedy poczułem jak pas trzyma ich w miejscu i zakotwicza w fotelu. Nie była zapięta tym pasem, kiedy wyciągałem ją z wnętrza za pierwszym razem. Nie było mowy, żeby pomylić to z czymkolwiek innym niż z celowym wyrachowanym działaniem.

Zamarłem. Pod powiekami błysnął mi dzień, w którym poznałem ją na lokalnym targu. Poszedłem kupić pomidory, a wróciłem do domu z rodziną.



Zawęziło mi się pole widzenia. Otaczała mnie ciemność. Ciało krzyczało i błagało o tlen. Ale to, co najpierw było próbą uratowania ich obojga, stało się walką niewiarygodnych rozmiarów.

Dłonie już mi się nie trzęsły, a wszelkie obawy przeobraziły się w gniew. Zakląłem i wykrzyczałem, że jej nienawidzę. Tę wiadomość poniosło jedynie kilka pęcherzyków powietrza. Nie zatrzymałem się jednak ani na chwilę. Nie przestałem, dopóki nie odebrałem jej Trvisa.

Nie obejrzałem się nawet, kiedy skierowałem się w stronę powierzchni po powietrze. Zostawiłem ją tam na śmierć.

Nie była jednak sama. Porter Reese, mężczyzna który przysięgał jej miłość w zdrowiu i chorobie, mężczyzna który przytulał ją, gdy płakała i uśmiechał się, gdy ona się śmiała i obiecał jej „na zawsze”, umarł w tej rzece przy jej boku.

I zajęło mi to trzy ciemne, chore, wypełnione nienawiścią lata, by w ogóle go odnaleźć.